

Tam już nie ma nic z Singera. W poszukiwaniu nieistniejącego Biłgoraja...

Do Biłgoraja ciągnęło mnie od dawna, zwłaszcza, gdy dowiedziałem się więcej o rodzinie Isaaca Bashevisa Singera i jego dziadku, rabinie w Biłgoraju Jakubie vel Jankielu Mordce Zylbermanie. Mimo że w okolicach miasta bywałem wielokrotnie, to nigdy się w nim nie zatrzymywałem. Z okien autobusu widziałem jedynie nową zabudowę i ani śladu dawnego żydowskiego Biłgoraja. W międzyczasie nawiązałem kontakt z panią Agatą Sagan z Warszawy i dzięki temu poznałem jej babcię, Marię Sagan, rodowitą mieszkankę Biłgoraja, która pamięta, jak wyglądało miasto i życie w nim kiedyś.

Wcześniej zdarzało mi się w bibliotekach szukać informacji na temat rodzinnego miasta matki żydowskiego pisarza. Udało mi się zebrać nieco materiałów i z tym wybrałem się do Biłgoraja w pewną grudniową niedzielę, przed świętami Bożego Narodzenia. Jechałem na spotkanie z panią Marią Sagan, ale także z nadzieją, iż uda mi się znaleźć jakiś ślad po Singerze lub żydowskiej społeczności miasteczka.

Żałowałem, że nie miałem czasu, by po drodze zatrzymać się chociaż na chwilę w Goraju lub Frampolu, dawnych żydowskich miasteczkach, które znalazły się na kartach powieści i opowiadań Isaaca Bashevisa. Bo to przecież i *Szatan w Goraju*, uważany przez wiele osób za najlepszą powieść noblisty, i Frampol, którego zabudowę i specyfikę da się odnaleźć w opowiadaniu *Gimpel Głupek*. Jednak te miejscowości widziane z okien autobusu nie zrobiły na mnie większego wrażenia.

W Goraju wokół rynku stały wyłącznie nowe domy. Singerowski szatan nie miałby czego tam szukać, zwłaszcza po II wojnie światowej, gdy miejscowi Żydzi zostali wymordowani w sposób tak okrutny, że chyba nawet moce piekielne nie byłyby w stanie sobie tego wyobrazić. Frampol jest też nowym miastem. We wrześniu 1939 r. hitlerowskie lotnictwo wybrało sobie miasteczko na cel dla ćwiczebnego nalotu. Regularny układ rynku i ulic gwarantował, że można było przeciwżyć skuteczność niszczenia całych skupisk ludzkich. Rzeczywiście, miasto spłonęło w ciągu jednego dnia. Wymordowano też całą społeczność żydowską. Dokonano tego na miejscowym cmentarzu żydowskim, w masowej egzekucji. Cmentarz wojnę przetrwał, a nawet zaopiekowała się nim młodzież z miejscowej szkoły. Można na nim znaleźć nawet XVIII-wieczne macewy. Nie ma tylko dawnego ducha prowincjonalnego sztetl - żydowskiego miasteczka, którego mieszkańców wraz z ich namiętnościami, przywarami, mądrością i głupotą wskrzeszał w swoich opowiadaniach Isaac

Bashevis Singer czy wcześniej przed nim, jeden z ojców literatury jidysz, zamościanin Icchak Lejbusz Perc. Dawny nastrój maleńkiego Frampola można znaleźć nawet u Marii Dąbrowskiej, która była tu w latach dwudziestych i swoje wrażenia opisała w opowiadaniu *Czas zatrzymał się we Frampolu*. Może kiedyś uda mi się i w tych miasteczkach znaleźć coś z ich dawnego ducha. Nawet jeżeli ten duch pozostał jedynie w ludzkich wspomnieniach, jak chociażby w opublikowanej niegdyś na łamach „Kamieny” legendzie o pięknej karczmarzównie Esterce, która zakochała się w „goju” i na rok przed wybuchem wojny uciekła z domu. Podobno jej dusza błąka się do dzisiaj na wzgórzu pod Frampolem i płacze.

Biłgoraj przywitał mnie pogodą słoneczną, topniejącym śniegiem i tłumami ludzi na ulicach. W przedświąteczną niedzielę mieszkańcy robili zakupy na Boże Narodzenie. Tak też chyba było i dawniej, gdy w mieście większość handlu znajdowała się w rękach żydowskich. W soboty miasto, jak setki innych miasteczek w Polsce, zamierało, a Żydzi świętowali szabas. W niedzielę, mimo nawoływań katolickich moralistów, żydowskie sklepy i sklepiki otwierały się, a chrześcijanie po mszy w kościele robili zakupy. Teraz też, mimo że moralisci nawołują do świętowania niedzieli, polski kapitalizm, nawet bez Żydów, jest silniejszy. Niedzielnym rytuałem stały się zakupy, zwłaszcza przed świętami.

Klucząc po całkiem nowych ulicach nie mogłem dostrzec niczego, co mogłoby przypominać stary Biłgoraj. Niby był Rynek, jakieś domy i sklepy, pawilony, wszystko nowe. Nawet kościół z boku Rynku wydawał się być nowy. Dopiero w bocznych uliczkach znalazłem kilka chylących się ze starości domków. Łatwiej je można porównać do chatek niż do normalnych domów. Czy to miał być ten Biłgoraj, którego szukałem?

Rynek był dookoła otoczony przeważnie murowanymi, jednopiętrowymi domami. Na środku Rynku usytuowany był magistrat, również jednopiętrowy, od strony północnej i południowej, tuż przy Magistracie były małe żydowskie sklepiki, bardzo ubogie. Miały ceglana podłogę, oświetlenie naftowe, a nawet świecowe, posiadały trochę na półkach towarów spożywczych lub z branży odzieżowej, albo tylko naftę, mydło i świece. Pieców te sklepiki nie miały. Zimą sprzedawcy grzali sobie dłonie nad żelaznymi garnkami, wypełnionymi żarzącymi się węglami drzewnymi. Ponieważ Rynek nie był wybrukowany, więc rosła na nim miejscami trawa i stały kałuże - pasły się na nim żydowskie kozy i popijały wodą.

Cyt. za: Stefania Kwiecińska, *Biłgoraj mojego dzieciństwa*, „Tygodnik Zamojski” 1987, nr 26.

Dzisiaj nie ma już w Rynku żydowskich sklepików, bo i samych Żydów tu nie ma. Ulice są wybrukowane, a istniejące zakłady handlowe świadczą raczej o zamożności Biłgoraja. Nie uświadczy się tu kóz, kupców wystających godzinami w oczekiwaniu na klienta, beczek z naftą. Za to ruch w centrum miasta spory, świadczący o przedświątecznej gorączce zakupów. Singer z pewnością nie poznałby miasta swojej matki, w którym sam często bywał, przyjeżdżając do dziadków.

Z każdą chwilą spaceru utwierdzałem się w przekonaniu, że chyba nie znajdę tego, czego

szukałem. Po drodze na żydowski cmentarz odkryłem tylko jeden ślad wielokulturowości - kościół św. Jerzego, który architekturą od razu przypomina dawną cerkiew. Jest to pozostałość po początkowo unickiej cerkwi, ufundowanej jeszcze w XVIII w., a po powstaniu styczniowym zamienionej na prawosławną. Funkcję kościoła katolickiego pełni od 1919 r., chociaż w samym Biłgoraju i jego okolicach Ukraińcy - tu wyznawcy prawosławia - mieszkali jeszcze do okresu II wojny światowej.

Wreszcie dotarłem na cmentarz żydowski - kolejny ślad po wielokulturowości miasta i jedyny chyba po obecności Żydów. Oddalając się od tłumnego targu, całkiem na uboczu, już poza domami mieszkalnymi, a wśród budynków przemysłowych, na niewielkim wzniesieniu odnalazłem tylko fragment tego, co zostało z kirkutu. Zaraz za żelaznym parkanem zaczyna się bowiem teren jakiegoś zakładu, a sam obszar cmentarza jest niewielki. Za mały jak na ludny niegdyś Biłgoraj. W centrum cmentarza znajduje się pomnik, upamiętniający zagładę biłgorajskich Żydów. Niewielkie lapidarium z wmurowanych w ceglana ścianę fragmentów macew, na których do dzisiaj pozostały ślady interesującej symboliki i kolorowego zdobienia. Na całym obszarze znajduje się zaledwie kilkanaście nagrobków, ale niektóre z nich przykuwają uwagę symboliką ikonograficzną. Chyba nie stoją na swoim dawnym miejscu, bowiem z dostępnych mi przekazów wiadomo, że obydwie cmentarze żydowskie w Biłgoraju zostały zniszczone przez hitlerowców:

Wchodząc do miasta, wypełniony byłem rozpaczą. Urodziłem się w Biłgoraju i mieszkałem tu przed wojną, a teraz, krocząc w pełni dnia, ledwo poznałem miasto: ulica Lubelska, gdzie znajdowała się synagoga, wielki dom nauki, mały dom nauki, łaźnia, rzeźnia, cheder Zichron Jankew, stary cmentarz, dom rabina, nowy dom cadyka z Bełza, reb Mordke Rokeacha błogosławionej pamięci, dom spotkań chasydów z Turzyska i Rudnika - wszystko było opuszczone i w południe nie było widać tam żywej duszy.

Ulice wybrukowane były nagrobkami z żydowskimi inskrypcjami; wydawało się, że wszystko wygląda jak rozległy cmentarz.

Wstąpiłem do sklepu, by kupić masło. Wręczono mi je zapakowane w strony wileńskiej edycji Talmudu. Stałem jak skamieniały, pamiętając, jak ciężko było Żydowi kupić Talmud wileński dla studiującego zięcia. Wydawało mi się, że słyszę jeszcze melodię „Tako rzecze Abaje i Raba”. Wychodząc, wyrzuciłem masło i schowałem święty skrawek tekstu.

Cyt. za: M. Rapaport, *Wizyta w moim mieście Biłgoraju*, w: *Hurbn Biłgoraj*, Tel Awiw 1956.

Tak wyglądał Biłgoraj w chwilę po Zagładzie, w 1944 r. Zwiedzanie cmentarza żydowskiego wydaje się być także powrotem do czasu Zagłady. Pomnik poświęcony jest właśnie wymordowanym biłgorajskim Żydom. Osobna inskrypcja informuje, że na kirkucie tym spoczywają prochy 200 rozstrzelanych dziewcząt żydowskich. Czy wśród nich była któraś z kuzynek Singera? Wszak rodzina Zylbermanów mieszkała tu do czasów okupacji hitlerowskiej. Czy na tym cmentarzu spoczywają także prochy dziadka Singera? Potwornego czasu wojny na szczęście nie doczekał, a my nigdy nie dowiemy się, gdzie znajduje się jego grób.

Pole bez jednego drzewa, koszarne otoczenie fabryczne, spowodowały, że wołałem opuścić to

miejsce. Do centrum wracałem specjalnie kierując się ulicą Nadstawną, która prowadziła do żydowskiej ulicy Lubelskiej. Poza muzeum - zagrodą sitarską - ani jednego starego domu. Wszystko nowe bloki, tak jakby Biłgoraj nie miał przeszłości. Podobnie na Lubelskiej, a przecież jeszcze w 1939 r. znajdowała się tutaj synagoga, wymurowana, co prawda w 1875 r., ale stojąca na miejscu dawnej bóżnicy, pochodzącej z XVII w. W murowanej synagodze modlił się i wygłaszał kazania do swoich wiernych rabin Zylberman, przed którym biłgorajscy Żydzi czuli podobny respekt jak jego rodzina. Podobno tylko matka Singera, Batszewa, dopuszczana była przez „geniusza z Maciewa”, jak nazywano rabina Zylbermana, do poważniejszych rozmów o problemach religijnych. Inne dzieci ignorował, nawet swojego syna Josefa, który był dajaniem, czyli sędzią w sądzie rabinackim, gdzie zasiadał razem z ojcem.

Punktualnie o ósmej, co do minuty, dziadek szedł na modlitwę do synagogi położonej niedaleko domu. Wysoka Stara Bóżnica, z ciężkimi, mosiężnymi lichtarzami u sufitu i okrągłymi oknami, przez które lubiły wlatywać i wylatywać ptaki, zapelniona była prostymi Żydami, rzemieślnikami, którzy wczesnie rano chodzą się modlić. Każdy z nich witał dziadka pełnym szacunku „dzień dobry rabi”. Dziadek modlił się głośno, z płomienną żarliwością, zupełnie niepasującą do jego właściwej mitnagdom surowości. Prości ludzie patrzyli na niego z miłością, dumni, że nie chodzi się modlić razem z chasydarni i ich cadykami do bóżnic chasydzkich, lecz modli się wraz z prostym ludem, i to z modlitewnika aszkenazyjskiego. Wczesne modlitwy wiernych rozbrzmiewały w Starej Bóżnicy i budziły długo niemilkające echo.

Cyt. za: Israel Joshua Singer, *Mój dziadek - władca i moja babcia - buntownik* z jidysz przełożyła Natalia Krynicka, „Midrasz” 1998, nr 12.

Na tejże Lubelskiej musiał więc znajdować się dom Zylbermanów, gdzie urodziła się matka braci Singerów. W domu tym odbywały się także rozprawy sądu rabinackiego, tu przychodziły żydowskie kobiety z prośbą o poradę i modlitwę za chorych i cierpiących. Tu wychowywała się pod czujnym okiem biłgorajskiego rabina jego rodzina. Tu też „buntowała się” jego żona, prosta Żydówka, i skarżyła, iż mąż nie okazywał jej szacunku. Po domu tym nie pozostało żadnych śladów, nawet pamiątkowej tablicy na miejscu, w którym stał. Nie ma też śladów po starym cmentarzu żydowskim, z którego w czasie wojny usunięto nagrobki, a nawet ścięto wiekowe dęby, które wywieziono potem do Rzeszy. Po Żydach miało nie pozostać żadnego śladu. Nie ma też szkół, gdzie studiowano Talmud i Torę. Nikt już nie zajrzy do chasydzkich bóżnic, bo ich też już nie ma. Zmiotła je wojna i jeden hitlerowski nalot we wrześniu 1939 r., który przewrócił cały Biłgoraj do góry nogami.

Zniszczenie Biłgoraja nastąpiło w 1939 r. Zbombardowane było całe centrum miasta. Spłonęły wtedy stary budynek ratusza, kościół parafialny i bóżnica. W centrum miasta znajdowały się dawne koszary. Żydzi mieli tam kaszarnie i składy z naftą, więc to wszystko się paliło. Z parafialnego kościoła spadły wtedy gotyckie wieże. Gdy w kilka dni po nalocie poszłam do centrum, zabłądziłam w swoim rodzinnym mieście. W Rynku i wokół niego były same zgliszcza. Żadnej ulicy nie mogłam poznać.

Wspomnienia p. Marii Sagan, w zbiorach autora artykułu.

Podobno to, co uratowało się po nalocie, zniknęło po wojnie, gdy odbudowywano miasto. Biłgoraj został zabetonowany, chociaż budowane ostatnio budynki tracą kształty socjalistycznego blokowiska. Za to przy Lubelskiej znalazłem symbol nowych czasów i trochę wpływów innej wielokulturowości - znajduje się tam restauracja chińska. Pomyślałem, że może by tak jakaś żydowska restauracja? W zalewie tanich „hamburgerowni i hotdogowni”, tudzież barków, pijalni piwa, można byłoby zdobyć się na odrobinę oryginalności. Wszak przez Biłgoraj przejeżdża wiele osób, udających się na Roztocze lub dalej, na południe. Może chociaż w ten sposób wskrzesić odrobinę przeszłości.

Tylko niewielki fragment Lubelskiej, sama jej końcówka, to pozostałość dawnego Biłgoraja. Tu znajdują się drewniane domki, których niegdyś było wiele w mieście. Jak wspominała mi pani Maria Sagan, wszystkie były maleńkie i ściśnięte, a mieszkali w nich żydowscy kupcy i rzemieślnicy, wśród których nie brakowało także słynnych biłgorajskich sitarzy.

Moja rozmówczyni, która wychowała się przy tej ulicy, mieszka dzisiaj w domu ostatniego biłgorajskiego rabina, Szora, zastrzelonego przez Niemców na ulicy. Przedtem przeżył tragedię rodzinną, gdy jego syn odszedł z domu z dziewczyną nieakceptowaną przez rodziców. Przed wojną rabin Szor zbierał pieniądze na posagi dla ubogich dziewcząt żydowskich. Jeździł nawet do Stanów Zjednoczonych, by tam szukać wsparcia dla swojego Komitetu Opiekuńczego, bo przecież każda dziewczyna żydowska powinna mieć posag.

Dzisiaj pani Sagan żartobliwie przyznaje, że jej łóżko znajduje się w miejscu, gdzie rankami zbierali się mężczyźni modlący się pod przewodnictwem swego rabina. „Śpię na wymodlonym miejscu, więc dlatego tak długo żyję”.

Dzięki pani Marii poznaję nieco dawną topografię miasta. Przez ulicę Lubelską i Rynek, wokół którego znajdowały się żydowskie sklepy, hurtownie i warsztaty, wraca pamięcią na ulicę Nadstawną, gdzie mieszkali przeważnie katolicy. Ożywiają ci, którzy odeszli na zawsze: dentysta Kaminer i położna Potoker, Wakszul, który przy ulicy 3 Maja miał hurtownię wszystkiego. Przybywa też Hurwic, który handlował sitami oraz bogacz Erbesfeld, zajmujący się eksploatacją lasów i właściciel tartaku. W pamięci pani Marii pojawiają się sceny żydowskich świąt:

W piątek wszystko już było ugotowane i posprzątane. Na szabas biłgorajscy Żydzi ubierali się odświętnie. Kobiety obowiązkowo w perukach. W sobotę wieczorem Żydzi wychodzili na spacer. Spacerowali po Lubelskiej i w większości widziało się młode małżeństwa.

We wrześniu świętowali Kuczki. Na moim podwórku był jeszcze jeden dom, pomiędzy domami znajdowało się zadaszenie - szalas. Tam siedzieli i jedli. Przed Wielkanocą piekli mace i z macy robili też kluski. W Sądny Dzień szli nad rzekę modlić się. Szli w kapeluszach, ze świecami. Stali nad rzeką i modlili się. My mawialiśmy, że gdy nadchodzi Sądny Dzień, to za późno, żeby siać pszenicę.

To byli ludzie z dobrymi sercami. Bardzo pracowici. Biedny mleczarz żydowski chodził po

okolicy bez względu na pogodę i skupował mleko. U sitarzy pracowały nawet dzieci. Wśród Żydów byli biedni i bogaci. Może nie byli aż tak bardzo biedni, jak zaniedbani, ale z pewnością byli bardzo dobrzy. Nie było problemów, żeby Polakowi pożyczyci lub sprzedali coś na kredyt. W czasie wojny, jakby mogli, oddaliby wszystko polskim sąsiadom. Jedni nie brali, bo bali się donosów. Inni na tym skorzystali i wzbogacili się.

Wspomnienia p. Marii Sagan, w zbiorach autora artykułu.

Sama pani Sagan stwierdziła, że to już nie ten Biłgoraj i nie ci ludzie w nim mieszkają, chociaż nieliczni już starzy mieszkańcy miasta przechowują w swojej pamięci wiele szczegółów z dawnego miasta. Wśród tych wspomnień są i te dobre, i te złe czy tragiczne, jak z okresu okupacji hitlerowskiej, gdy samo wyjście na ulicę groziło utratą życia. Wydarzenia tych lat przerażają. Większość biłgorajskich Żydów deportowano w listopadzie 1942 r. do obozu zagłady w Bełżcu. Na ukrywających się polowano w całym mieście, nie oszczędzając nikogo. Potem, w latach 1943-1944, przysły akcje wysiedleńcze i pacyfikacje, które dotknęły polską ludność z okolic miasta. Tragedia goniła tragedię. Nawet wtedy pojawiały się jednak legendy o cudownych ocaleniach, jak chociażby ta o reb Mordechaju Rokeachu, synu słynnego cadyka z Bełża, który przed wojną założył swój dwór w Biłgoraju. W czasie okupacji hitlerowskiej z Biłgoraja trafił do getta w Bochni, skąd wywiózł go oficer węgierski. Przejechali przez granicę Generalnego Gubernatorstwa, Słowacji, a na granicy węgierskiej zaczęły się problemy. Bełzko-biłgorajski cadyk przebrany był w mundur sowieckiego generała, a takiej osoby węgierscy strażnicy graniczni się nie spodziewali. Nagle z mgły wyłoniło się konno trzech węgierskich generałów, którzy wyjaśnili żołnierzom, że cadyk-generał powinien wjechać na Węgry. W osobach generałów reb Mordechaj rozpoznał swoich przodków z rodu Rokeachów. Zjawili się jako duchy, w realnych przebraniach, by uratować swojego potomka.

Tyle legenda. Dzisiaj w starym-nowym Biłgoraju trudno zatrzymać się na dłużej, a ślady przeszłości łatwiej chyba odnaleźć w okolicach miasta. Jeżeli zaś nie interesuje nas historia, zawsze możemy podziwiać roztoczańskie lasy. Niedaleko stąd do urokliwego Zwierzyńca i Szczebrzeszyna czy, kierując się na południe, do Józefowa i Tarnobrode, w których można odnaleźć zabytki dawnej przeszłości - tej polskiej, i tej żydowskiej.

Wiele osób przyjeżdżających do Lublina pyta, czy warto jechać do Singerowskiego Biłgoraja? Warto, ale z Singera nic już tutaj nie ma. Chyba, że damy się ponieść wyobraźni...

FRAMPOL

Rodzina małych szewców była sławna nie tylko we Frampolu, ale także w całej okolicy - w Janowie, Krzeszowie, Biłgoraju, a nawet w Zamościu. Abba Szuster, założyciel rodu, zjawił się we

Frampolu w jakiś czas po pogromach Chmielnickiego. Wziął sobie kawałek ziemi na niewykarzowanym stoku wzgórza, tuż za jatkami rzeźników, i zbudował dom, który do niedawna jeszcze tam stał...

Nazwisko Abby Szustera widniało w spisanej na pergaminie kronice gminy żydowskiej we Frampolu. Zgodnie ze swym zwyczajem robił każdego roku sześć par butów, aby rozdać je między wdowy i sieroty...

Reb Abba miał pięciu synów; wszyscy z wyjątkiem jednego osiedlili się w pobliskich miasteczkach; jedynie Gecel pozostał we Frampolu. Kontynuował on dobroczynne zwyczaje swego ojca i również robił buty dla biednych, był także aktywnym członkiem bractwa pogrzebowego...

I. B, Singer, *Rodzina małych szewców*, przeł. Andrzej A. Zasadziński, w: *Gimpel Głupek*, bis, Warszawa 1994.